

Człowiek, który musi siedzieć

19 stycznia 2010

Jacek Gerlach jest niewinny, dlatego przeważnie przebywa w mamrze. Wypuszczony prosi, żeby go zamknięto, i wraca.

W styczniu 2002 r. przedsiębiorca Jacek Gerlach przestał być wolnym człowiekiem. Od tego czasu aż do dziś orzekano wobec niego areszty tymczasowe. Za kratami spędził w sumie 4 lata. Rok temu, przedłużając mu areszt tymczasowy o kolejne 3 miesiące, sędzia napisała, że wymaga tego interes prokuratury. Zebrany dotychczas materiał dowodowy wskazuje bowiem na niewinność Gerlacha. Prokuratura potrzebuje więc więcej czasu, by zgromadzić świadectwa jego winy.

Zdesperowany biznesmen postanowił się nie strzyc, w areszcie prowadził głodówkę. Wychudzony i długowłosy w październiku 2009 r. wyglądał już jak Jezus Chrystus.

BIZNES Z ZADYSZKĄ

W poprzednim wcieleniu Jacek Gerlach, obcięty na jeża i z wydatnym brzuszkiem, prowadził konsorcjum finansowe, był też prezesem klubu Podhale oraz wiceburmistrzem beskidzkiego miasteczka Zator. Wiceburmistrzem był krótko, gdyż odmówił przyjmowania pensji, twierdząc, że wystarczą mu jego własne pieniądze. W ten sposób podpadł innym urzędnikom i radnym.

Należące do Gerlacha firmy zajmowały się działalnością leasingową oraz faktoringiem. Pożyczały w banku pieniądze, a potem kupowały za nie maszyny albo samochody, których potrzebowali Kowalski czy Nowak. Kowalski czy Nowak spłacali raty leasingowe Gerlachowym spółkom, a te odliczały sobie prowizję i zwracały kredyt. Pośredniczyły przy załatwianiu kredytów bankowych albo same brały kredyty i pożyczały pieniądze przedsiębiorcom, którzy z rozmaitych powodów nie mogli, nie chcieli bądź nie mieli czasu na przejście długotrwałej procedury bankowej.

Firmy Gerlacha stale współpracowały z oddziałem PKO BP w Olkuszu. Bank był szczęśliwy, gdyż miał obroty dochodzące do 100 mln zł.

Działalność finansową Gerlach rozpoczął w 1994 r. Interes kręcił się do 2000 r., kiedy gospodarka dostała zadyszki i różni Kowalscy oraz Nowakowie przestali regularnie spłacać raty leasingowe. Wtedy Gerlach przestał spłacać niektóre kredyty. Próbował negocjować z bankiem odroczenie spłaty należności, znalazł w USA inwestora, który chciał ratować jego firmy. W Boston Bank otrzymał promesę na 46,5 mln dolarów. Tej szansy nie zdążył wykorzystać.

AFERZYSTA Z AWS

Wśród klientów Gerlacha znalazł się Marek K., kiedyś poseł AWS, dziś oskarżony o wielomilionowe malwersacje. Marek K., zanim przestał go chronić immunitet poselski, prysnął za granicę, był poszukiwany listem gończym, aż wreszcie został zatrzymany. Zanim jednak zrobiło się o nim głośno, jako poseł-biznesmen poprosił Gerlacha o pożyczkę na zakup towarów. Zajmująca się faktoringiem jedna z firm pana Jacka, mająca otwartą linię kredytową w olkuskim PKO BP, wzięła stamtąd 3 mln zł i pożyczyła Markowi K. Ten zaś wcale nie zamierzał kupować za to towarów. Do tych pieniędzy dołożył jeszcze pół miliona złotych i wpłacił do tego samego oddziału PKO, by zwrócić jakiś swój kredyt. A firma Gerlacha została z długiem Marka K. i niespłaconym zobowiązaniem wobec banku.

To była jedyna transakcja zawarta między Jackiem Gerlachem a Markiem K. Gdy prokuratura zajęła się byłym posłem AWS, natrafiła i na nią. Po Gerlacha przyjechali do domu policjanci z CBS i przewieźli go do aresztu. Oszukany przez Marka K. dla prokuratora stał się współnikiem oszustwa wobec banku. Postawiono mu również zarzuty związane z innymi niespłaconymi kredytami. Z szanowanego przedsiębiorcy przeistoczył się w łotra, który wyłudzał pieniądze, nie mając zamiaru ich oddać.

Jednocześnie ze śledztwem, w którym Gerlach był podejrzanym, toczyły się inne śledztwa. Tam podejrzanymi byli niektórzy jego klienci. Stawiano im zarzuty oszukania Jacka Gerlacha, jego zaś uznawano za ofiarę oszustów. Zarzuty mieli wreszcie pracownicy banku w Olkuszu. Ich z kolei podejrzewano o niedopełnienie obowiązków. Gerlach więc w tej samej właściwie sprawie był zarówno podejrzanym o to, że jest przestępcą, jak i świadkiem, a zarazem ofiarą przestępców. Ponieważ sprawę podzielono na kilka śledztw, a później na kilka procesów, prokuraturze nikt nie mógł zarzucić, że i ona popełniła przestępstwo – przeciw logice i zdrowemu rozsądkowi. Gdy Gerlach siedział, sądy zdążyły skazać kilku jego dawnych klientów za oszustwa – uznano, że nie zamierzali zwrócić pożyczonych od niego pieniędzy.

ZARZUT ZA ZARZUTEM

Po niecałych dwóch latach Gerlacha wypuszczono z za krat i zaczęto sądzić za rzekome wyłudzenie kredytów z banku PKO BP w Olkuszu. Sąd zabrał przedsiębiorcy paszport, kazał mu wpłacić 30 tys. zł poręczenia majątkowego, meldować się na policji, zakazał też prowadzenia działalności gospodarczej. Ten proces raz już zakończył się wyrokiem skazującym uchylonym przez sąd odwoławczy. Toczy się jednak do dziś.

Od aresztowania Gerlacha i rozpoczęcia śledztwa w sprawie wyłudzenia kredytów z olkuskiego banku minęło prawie 6 lat. W grudniu 2007 r. policja po raz kolejny zatrzymała przedsiębiorcę w jego domu. Prokuratura w Krakowie wystąpiła do sądu o ponowne aresztowanie biznesmena. Podejrzanym był o to samo – o chęć wyłudzenia kredytów bez zamiaru ich spłaty. Poszkodowanym znów był PKO BP w Olkuszu. Gerlach rzekomo wprowadził w błąd pracowników banku co do woli i możliwości wywiązania się z zaciągniętych zobowiązań. Zarzuty oparto na tym samym materiale dowodowym co wcześniej. Czyli wszystko jest tak, jak było, tylko tym razem powołano się na trochę inne paragrafy i wskazano nieco inne umowy kredytowe, leasingowe i faktoringowe.

Tym razem na aresztowanie Gerlacha nie wyraził zgody Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieścia. Ocena konstrukcji zarzutów – pisał sąd – nie pozwala w ocenie Sądu na przyjęcie, iż zarzucone podejrzanemu Jackowi Gerlachowi czyny realizują znamiona występków oszustwa. Biznesmena zwolniono.

ARESZT Z PROŚBĄ

Prokuratura przygotowała się lepiej i z ponownym wnioskiem o aresztowanie Gerlacha udała się do Sądu Okręgowego w Krakowie. Tym razem się udało. Biznesmena postanowiono osadzić w Areszcie Śledczym w Krakowie. Postanowienie dostał pocztą i cierpliwie czekał na policję. Czekał dzień, drugi, trzeci. Po tygodniu zaczął się bać.

– Szykują jakiś numer – myślał – albo mają bałagan. A nuż wysmarują za mną list gończy. Areszt orzeczono na 3 miesiące, jakoś przetrwam, ale jeśli zostanę zatrzymany jako ukrywający się przed wymiarem sprawiedliwości, to na wolność wyjdę nie wcześniej niż w 2010 r.

Postanowił działać. Spakował się i z sądowym postanowieniem o aresztowaniu stawił się pod swoim nowym adresem, czyli przy ulicy Montelupich w Krakowie. Tam go uznano za wariata.

– Panie, tak się tego nie załatwia – mówili klawisze. – Samemu nie można się aresztować.

– Ale ja tu mam decyzję sądu – tłumaczył.

– Nie przyjmiemy bez dodatkowego zarządzenia. No, chyba że pan przyjedzie do nas w policyjnym konwoju.

Gerlach udał się więc do komendy miejskiej policji.

– Panie, nic panu nie poradzimy bez dyspozycji sądu. Ale może ktoś pana już wprowadził na listę poszukiwanych. Pan tu poczeka na korytarzu, a my w tym czasie sprawdzimy.

Sprawdzili. Gerlacha nie było na liście.

- Co ja mam w takim razie robić?
- Jedź pan do domu. Prześpij się pan, a jutro zobaczymy.
- A co, jak wjadą do mnie panów koledzy? Chciałbym oszczędzić tego przeżycia rodzinie.
- My tu panu nic więcej nie wykombinujemy. Ale spróbuj pan w komendzie powiatowej. Może tam panu pomogą.

Następnego dnia Gerlach kopnął się do Komendy Powiatowej Policji w Krakowie. Tam początkowo też próbowano odesłać go z kwitkiem. On jednak się uparł. Znowu musiał czekać, a w tym czasie policjanci zadzwonili do komendy wojewódzkiej, prokuratury i sądu. Wreszcie poinformowali go, że jest zgoda. Policyjna suka odwiozła Gerlacha do aresztu.

WINNY BEZ WINY

Zażalenie, w którym skarżył się na bezsensowność tego aresztowania, nic nie dało. Bez efektu były też wszystkie wnioski o połączenie nowego procesu z wcześniejszym, w którym oskarżony jest o to samo, ale może odpowiadać z wolnej stopy. Wbrew swoim nadziejom nie wyszedł na wolność po trzech miesiącach. Sędzia Anna Ziomek przedłużyła mu pobyt za kratami. W uzasadnieniu postanowienia z 23 kwietnia 2008 r. (III Kp 392/08) stwierdziła, że po 7 latach badania sprawy prokuratura potrzebuje więcej czasu na zebranie dowodów nieuczciwości Gerlacha. Dotychczas zgromadzony materiał nie świadczy bowiem o winie przedsiębiorcy, lecz o jego niewinności. Oto dokładny cytat: Ze względu na skomplikowany charakter materii, której sprawa dotyczy, przy niekompletnym materiale dowodowym, mogłoby być wręcz niemożliwym ustalenie istotnych okoliczności sprawy, a tym samym tego, czy doszło do popełnienia przestępstwa, czy też działanie podejrzanego oceniać należy jedynie przez pryzmat niewywiązania się z warunków zawartej umowy.

To oświadczenie niespotykane w praktyce prokuratorsko-sądowej!

Sędzia przyznała przecież, że w jej mniemaniu brakuje dowodów winy, czyli materiał dowodowy przemawia za niewinnością aresztowanego. Dlatego trzeba go dłużej trzymać za kratami. A nuż coś się znajdzie.

Sędzia Ziomek dowiodła, że wybierając zawód prawniczy, popełniła życiowy błąd. Wedle sformułowanego przez nią wzorca można zamknąć każdego i na zawsze. Można zamknąć również ją samą.

Siedział jednak Jacek Gerlach, tyle że teraz już oficjalnie uznany za niewinnego. Prosił o wypuszczenie na wolność, przypominając, że prokuratura już od 2001 r. dysponuje wszystkimi dokumentami, które mają dowodzić jego winy bądź niewinności. Kolejni sędziowie przedłużali mu areszt, uzasadniając to obawą matactwa, ucieczki i ukrywania się oskarżonego na wolności. Obawy matactwa nie eliminuje brak dotąd jakichkolwiek bezprawnych oddziaływań ze strony oskarżonego – oświadczył jeden skład sędziowski (postanowienie II Akz 416/08 z 18 sierpnia 2008 r.). Inna sędzia stwierdziła: Do aresztu sam zgłosił się, czym dał wyraz, że nie ma zamiaru utrudniać postępowania karnego. Będąc na wolności miał możliwość mataczenia, ale do takiego zabiegu nie posunął się. Areszt należy utrzymać – konkludowała – przy stosowaniu tymczasowego aresztowania nie chodzi o zachowania dokonane, które by już spowodowały utrudnienie postępowania, ale chodzi o obawę podjęcia takich zachowań (postanowienie III K 199/08 z 19 grudnia 2008 r.).

SĘDZIA JUŻ SAMA NIE WIE

Sąd lubił zabawę w gdybanie, na jednej z rozpraw Gerlach zapytał więc, co by było, gdyby zamiast części zobowiązań spłacił wszystkie. Sędzia była zaskoczona tą naiwnością.

– Przecież to jasne. Nie byłoby pana tutaj.

Innym razem to sąd chciał wiedzieć, dlaczego między jednym aresztem a drugim Gerlach nie spłacał należności wobec banku.

Twierdzenie było nieściste. Zwrócił niewielkie kwoty w stosunku do wielomilionowych należności.

– Z czego miałem spłacać? Sąd przecież wydał mi zakaz prowadzenia działalności gospodarczej.

– Ach tak, rzeczywiście...

Mijał kolejny rok aresztu. Dalsze przetrzymywanie Gerlacha za kratami trzeba było lepiej uzasadnić. Udało się. Prokuratura wystąpiła z kolejnym aktem oskarżenia. Tym razem Gerlachowi zarzucono pomocnictwo w niedopełnieniu obowiązków przez pracowników banku. Tego samego banku co wcześniej i w tym samym okresie, który obejmowały wcześniejsze zarzuty.

W lipcu 2009 r. ojciec Gerlacha zachorował na raka płuc. Matka już wcześniej była osobą niedołążną. Jacek prosił o wypuszczenie na wolność. Sędzia Beata Maciejewicz-Gawron z Sądu Okręgowego w Krakowie: Na chorobę ojca oskarżonego stosowanie środków zapobiegawczych wobec jego syna nie ma większego wpływu (...) Co się tyczy opieki nad matką oskarżonego stwierdzić należy, że oskarżony nie jest jedyną osobą w rodzinie, która może przejąć opiekę nad chorą matką. Nie należy również zapominać, że istnieją instytucje państwowe i społeczne, które w razie uzasadnionej potrzeby niosą pomoc zarówno materialną, jak i medyczną.

W październiku, gdy Gerlach do złudzenia przypominał proroka z Nazaretu, sędzia Maciejewicz-Gawron wreszcie wyraziła zgodę na zamianę aresztu na 250 tys. zł kaucji. Wszystkie firmy Gerlacha od dawna już nie istniały, ale sędzia była przekonana, że taka kwota to pryszcz dla dawnego krezusa i jego rodziny. Miesiąc wcześniej żona Jacka sprzedała 4 złote pierścionki, by zapłacić rachunki.

Prokuratura protestowała przeciwko wypuszczeniu aresztanta. Przecież może zniknąć, może się ukrywać. Sąd apelacyjny nie podzielił obaw prokuratury i obniżył wysokość kaucji do 50 tys. zł. Był już listopad. Zgodnie z tradycją Jacek zamówił u

rodziny pożegnalną paczkę. Prosił, by wewnątrz znalazło się 12 kawałków karpia; miało wystarczyć dla wszystkich w celi. Nie czekali do świąt, karpie zżarli od razu, gdy paczka przyszła.

Ta historia na tym się nie skończyła. Jackowi gratis zafundowano dodatkową odsiadkę. Dzień po zjedzeniu karpia Gerlacha zapakowano do więźniarki i z Krakowa zawieziono do Opola. Decyzję o przewiezieniu Jacka wydała ta sama sędzia, która wcześniej zgodziła się na jego wypuszczenie za poręczeniem majątkowym. Rodzinie kazała przedstawiać kolejne dokumenty, od których uzależniała wysłanie do aresztu nakazu wypuszczenia Gerlacha na wolność. Możliwe więc, że w chwili publikacji artykułu Jacek Gerlach dalej ogląda świat zza krat. Możliwe jednak, że już jest poza aresztem i może wreszcie do woli mataczyć na szkodę przyszłych śledztw i procesów. Takich, o których nikt jeszcze nawet nie pomyślał, i dotyczących wydarzeń, które dopiero nastąpią.

Autor: Mateusz Cieślak

Źródło: [„Nie” nr 51/2009](#)